Nr. 52. **Mikołów, dnia 24. Grudnia 1930 r.** **Rok VI.**

Wychodzi raz w tygodniu co sobotę.

Cena prenumeraty na poczcie i u agentów 50 gr. mies., z odnosz. 60 gr., kwart, 1.50 zł., z odnosz. :: 1.80 zł. ::

GAZETA MIKOŁOWSKA

Cena numeru 15 gr.

Ogłoszenia 0.10 zł za wiersz milimetrowy. Reklamy 0.15 zł. :: za wiersz milimetrowy :

Adres Redakcji i Administracji: Mikołów, ul. Miarki 9. ∴ Telefon nr. 6



Gwiazdka.

Na zimowym, na lazurze
Pierwsza gwiazdka błyska w górze
I nad ziemią lśni;
Tak wesoło, tak radośnie
Promienisty blask jej rośnie,
Jak za wiosny dni!

Z dobrą wróżbą gwiazdka złota
Na świat patrzy i migota
Z lazurowej toni;
A na świecie wbrew zawiei,
Słychać rzewny śpiew nadziei:
To kolenda dzwoni!

W białym dworze, w niskiej chacie
Syn przy ojcu, brat przy bracie
Usiedli za stół;
Ścichły życia zawieruchy,
Ludzkie serca, ludzkie duchy
Nowy węzeł skuł!

Żywszem światłem wzrok jaśnieje,
Zorza uczuć w sercach dnieje,
Wokół, cieplej, jaśniej;
Gdyby cudem świat się zmienia:
Blask go wiary wypromienia,
Jak w czarownej baśni!

W tę gwiaździstą noc zimową,
Z aureolą ponad głową
Stąpa Dziecię-Bóg;
Biel się srebrzy Jego szaty,
Tam, gdzie kwitną szczęścia kwiaty,
I gdzie rośnie głóg.

Na zbolałe, smętne skronie
Miłościwe kładzie dłonie,
Ludzką żałość koi;
A ten, kogo dotknie ręką,
Już wziął rozbrat z łzą i męką:
Wyżej nad nie stoi!

Gwiazdo złota! świeć! świeć żywo!
Niech się mota znów przędziwo!
Niech się blask twój mnoży
I na zawsze w ludzkiem łonie
Iskra wiary niech zapłonie
I miłości Bożej.

Or-Ot.

Z opłatkiem.

I znów jak corocznie, stajemy przed Wami, Czytelnicy nasi, z życzeniami w dniu wigilijnym.

I cóż Wam życzyć? — Przeżywamy dość ciężkie chwile obecnie; nastroje ogólnoświatowe nie zapowiadają nic dobrego. Lecz nie traćmy nadziei! I w imię tej lepszej przyszłości składamy Wam życzenia: Życzymy Wam pogody ducha, wiary w przyszłość, hartu w znoszeniu przeciwności, życzymy Wam wytrwałości w pracy, cierpliwości w czekaniu na jej owoce.

Obecne walki polityczne poróżniły niejednych przyjaciól, w niejedną rodzinę wniosly zamęt. Do tych naszych braci apelujemy! Niech z pośród Was zniknie zamęt i chaos; niech brat przestanie być bratu nieprzyjacielem, nie obrzucajcie się skargami niesłusznemi. O ile szanujecie swoje przekonania, uszanujcie i te, które są odmienne. Każdy czyni to, co jest słusznem w uznaniu jego własnego sumienia! Tą myślą wiedzeni, ta nadzieją ożywieni składamy z głębi serca życzenia Przyjaciołom i Czytelnikom, łamiąc się z nimi w myśli wigilijnym opłatkiem.

Jak obchodzono w dawnej Polsce Wigilję.

Na kilka dni przed uroczystością wigilijną tak w chałupce ubogiego kmiotka jak i pałacu pana, panował ruch niezwykły. Wszak przyznać trzeba, przyrządzenie na czas uczty wigilijnej aż z dwunastu dań, a czasami i więcej potraw, było nielada sztuką. I to wszystkiego doglądała czynna gosposia, która z całą zapobiegliwością starała się o to, by wszystko było smaczne.

Wreszcie symboliczne ukazanie się „gwiazdki” kładło kres tej pracowitości, goście i domownicy zbierali się w sali biesiadnej, a gospodarz łamał się ze wszystkimi opłatkiem poświęconym, składając sobie wzajemne życzenia „wszelkich pomyślności w tej wędrówce życia i dosiego roku”.

Uroczysta ta chwila była nierzadko powodem do przebaczania sobie dawnych uraz, i po bratersku załatwiano spory od lat wielu dzielące zwaśnione rodziny.

Po tej ceremonji zasiadano do stołu zasłanego sianem a po dworach wiejskich ustawiano wszędzie snopy rozmaitego zboża, pozatem jak wspomina Łukasz Gołębiowski (Lud polski, jego zwyczaje i zabobony) stół opasywano łańcuchem, aby chleb na niem zatrzymać, a pod nim kładziono żelazo z pługa, aby krety roli nie psuły.

W czasie uczty zabawiano się wesołą rozmową, przeplataną żartami i przystojnemi anegdotami. Rozmowę taką ojcowie nasi wielce lubili. Ku końcowi biesiady rozpoczynały się wróżby. Kawalerowie i panny wyciągali źdźbła lub kłosy z pod obrusa, celem wróżby o przyszłym ich stanie małżeńskim. I tak jeśli źdźbło było zielone, oznaczało to niewątpliwie, iż panna w nadchodzące zapusty przywdzieje wianuszek mirtowy, a kawaler stanie na bobiercu ślubnym; było źdźbło zwiędłe — panna musi jeszcze czekać na oblubieńca, a kawaler na pannę; najgorszą wróżbą było źdźbło lub kłos całkiem żółty, gdyż dziewica zostanie niechybnie panną a chłopiec kawalerem.

Dawne uczty wigilijne odznaczały się wogóle obfitością dań i wystawnością stołu. Zależało to naturalnie od stanu majątkowego. Ubogi raczył się polewką z piwa, grochem, grzybami z kapustą, kluskami z makiem i t. d. Zamożniejsi już ludzie mieli ryby, śliwy suszone i inne świąteczne dodatki pozatem. Pan rozległych włości występował z przepychem.

Najpierw podawano do wyboru rybną polewkę z kluseczkami, barszcz postny z uszkami z grzybów lub zupę migdałową, mlekiem zaprawną, potem wiele gatunków ryb, rozmaicie przyrządzonych: karpie w sosie szafranowym, łososie na burgundzkiem winie, sandacze po węgiersku z korzeniami, dalej szczupaki, sumy, liny, a następnie zjawiły się potrawy wigilijne, jak: kapusta z grzybami, kluseczki z makiem, wreszcie gruszki i śliwy suszone. Po rybach następował deser; różne smakołyki w domu przyrządzone, a także i z obcych krajów przywiezione. W czasie uczty nie brakowało naturalnie różnych gatunków wódek, a pierwszeństwo trzymały: starka z dębowej beczki, gdańska ze złotemi płatkami, kordybanowa, z tataraku i konwalji pędzona, biała morwówka z białej morwy, cynamonka i t. d. Pozatem znoszono całe dzbany piwa i miodu, gąsiory z węgierskiem, gdyż trzeba było zakropić tak sutą ucztę. Dla dam były wina z dalekich krajów.

Do osobliwości wigilijnych należał specjalny gatunek pieczywa, który oddawna z niemieckiego nazywano struclą. Po dworach wiejskich, a nawet w miastach sadzono się, ażeby strucle były smaczne i dobrze upieczone, a przytem nadawano im niekiedy wielkość olbrzymią. Dwa lub trzy łokciowe do osobliwości bynajmniej się nie zaliczały. I tak poprzednio wymieniony autor, Łukasz Gołębiowski w „Opisaniu historyczno-statystycznem m. Warszawy” wspomina, iż pod rokiem 1732 Kacper Janicki zaznaczył, że piekarz Szyleon w podarunku dla podmarszałka królewskiego, von Kropnitza, na Wigilję upiekł tak olbrzymich rozmiarów

Kolęda.

Wyszedł Jezus malcńki,
Z ubożuchnej stajenki:
Chodzi sobie Boże dziecię,
Po tym naszym grzesznym świecie
Po całym.
Smutek oblekł Mu czoło,
Bo nie było wesoło:
Śnieg się sypał na zagrody,
Mróz straszliwy ścinał wody.
Na kamień.
Drepce Jezus po ziemi,
Nóżętami bosemi;
Dmie Mu w oczy zawierucha
Więc Maleństwo w ręce chucha,
Bo zmarzły.
Od samego wieczoru,
Wyją wilki po boru,
Skrzypi ziemia, drzewo pęka,
Że niech broni Boża ręka,
Tak straszno.
Jezusik się zasmucił,
Wzrok ku niebu obrócił,
I po twarzy łzy płoną,
Że wciąż nędzę widzi ino
Na świecie.
A wtem patrzy: w oddali,
Jakieś światło się pali,
A przy świetle ludzie siedzą,
Przytuleni jak pod miedzą
Zające.
I o szarej godzinie,
Z ust im śliczna pieśń płynie;
Zapomnieli nędzy ziemskiej,
I o gwiazdce betleemskiej
Śpiewają.
Więc się cieszy Dziecina,
Na paluszki się wspina,
Do ust dwoje rąk przykłada
I radośnie odpowiada:
Hej, kolęda! kolęda!

Władysław Bełza.

struclę, że dwuch czeladników musiało ją na ramionach zanieść do domu obdarowanego.

Tenże autor w dziełku „Domy i dwory" podaje, że w roku 1764-tym a pierwszym panowania Stanisława Augusta, piekarz warszawski, Gotlieb Szyller, na „Gwiazdkę" dla króla jegomości upiekł struclę, która miała łokci 7 długości na pamiątkę elekcji króla na tron polski 7-go września, mąkę do niej użyto z 15 młynów, dlatego że król urodził się 15-go stycznia, a rozmaitych przypraw do niej użyto aż 32, bo w tym wieku życia Stanisław objął władzę monarszą. Tę olbrzymią struclę niosło do króla dziewięcioro dzieci piekarza, a to dla tej przyczyny, iż wrzesień, w którym odbył się wybór króla, jest dziewiątym miesiącem roku. Król łaskawie przyjął podarunek, obdarzywszy hojnie dowcipnego piekarza i jego dzieci, a struclę ofiarował klasztorowi pp. Bernardynek, gdzie też znajdował się opis tego wydarzenia.

Ubogi czy bogaty, zawsze musiała być strucla na stole wigilijnym. Taki był zwyczaj i tradycja, której nasi ojcowie pilnie przestrzegali. Jeżeli, kto był już tak ubogim, iż go nie stać było na struclę wigilijną, pukał do furty klasztornej lub do drzwi możniejszych, a nigdy w tak uroczystej chwili nie odmawiano daniny. W dawnych domach polskich panował nawet zwyczaj i starano się o to, by mieć przy stole wigilijnym ubogiego; jeśli nie było takiego gościa, pozostawiano na wszelki wypadek nakrycie wolne.

Jak już wspominaliśmy powyżej możni panowie uczty wigilijne wyprawiali z przepychem. Opis takiej wspaniałej uczty podajemy poniżej. Uczta ta, zdaje się, skreślona przez naocznego świadka, daje nam doskonałe wyobrażenie o wystawności biesiad wigilijnych na schyłku czasów saskich.

* * *

Wspaniała Wigilja na dworze hetmana Branickiego w Białymstoku w r. 1760.

„Rzadko znakomitsza czyja
Może być w świecie Wilija,
Jak była przy gości tłoku
Wczoraj u nas w Białymstoku,
W domu przezacnego Pana
Kasztelana i Hetmana.
Chociaż była pora chłodna
Przyjechali goście z Grodna,
Z Łomży, z Wizny, z Tykociny,
Z Bielska, Brańska, z Drohiczyna,
A nawet nasz Pan łaskawy
Pozapraszał i z Warszawy.
Jaki gwar naszych szafarzy,
W kuchni dwudziestu kucharzy
Piętnaście stołów obsiadło.
Więc opowiem, co tam jadło.
Początek sutej Wilji
Był od litewskiej Kucyi,
Item ogromne szczupaki,
A jeden z nich był aż taki,
Że go dźwigali dwaj chłopy,
Długi pół dwunastej stopy,
Item karpie zbyt szerokie,
Przy nich flondry jednookie.
Item stynki w długim sosie,
Po nich w przyprawie łososie.
Item ze Żmudzi wizina,
Item specyjały z lina,
Item okonie nadziane
I sandacze sprowadzane.

Podanie o maku.

Napewno wielu nie zdaje sobie sprawy, dlaczego właśnie na święta Bożego Narodzenia przygotowuje się tyle pieczywa z makiem. Najwięcej znane są chyba t. zw. makiełki, czyli kluski z makiem, które obowiązkowo muszą się znaleźć na każdym stole wigilijnym.

A więc ci, którzy są ciekawi, niech posłuchają, co o tem dawne podanie prawi.

Onego czasu żyła na przedmieściu Betleemu biedna wdowa z sześcioletnią córeczką. Wdowa utrzymywała się z własnej pracy, w lecie chodziła do roboty w pole, lecz zimą jej straszna bieda dokuczała. Chodziła więc do prania, lecz marny miała zarobek. Razu jednego zabrakło jej pracy! Chodziła od domu do domu, szukając napróżno zajęcia.

Nie chodziło jej o siebie, ale biedna jej mała córeczka z głodu już podumierała. Matka nieraz zalewała się łzami, modląc się o pomoc do Boga, gdy jej córeczka zasnęła.

I tak mijały dni, matka chodziła codziennie szukając pracy i wracała strapiona do domu, nic nie załatwiwszy.

Pewnego dnia wstąpiła biedna kobiecina jeszcze do jednego domu, spodziewając się tam znaleźć jakieś zajęcie. Wszedłszy do kuchni, nie zastała nikogo prócz małego chłopczyka, który siedział na ziemi i z małej miseczki mak zajadał. Chłopak zobaczywszy ją, wyciągnął do niej rączkę pełną maku. Nie chcąc dziecka rozgniewać, wzięła kobiecina tę odrobinę maku i ze smutkiem w sercu wracała do domu. Osłabiona głodem, upadła przed swem mieszkaniem i rozsypał jej się z ręki mak, lecz nie zwróciła na to uwagi, podniósłszy się weszła do mieszkania.

Nazajutrz skoro świtać zaczęło, zerwała się znów biedna matka, aby szukać zarobku lub wreszcie uprosić kawałek chleba dla umierającego dziecka. Lecz jakież było jej zdziwienie, kiedy otworzywszy drzwi, zobaczyła przed domem całe pole maku. Z rozsypanego wczoraj maku wyrosło mnóstwo makówek, i to jedne były dojrzałe, inne kwitły jeszcze. Zerwawszy jedną, wysypał się z niej piękny, dojrzały mak.

Uszczęśliwiona padła na kolana i dzięki czyniła Panu, gdyż rozeznała w tem dziwne zrządzenie Boskiej Opatrzności. — Potem spiesznie zabrała się do zrywania i wysypywania maku, a gdy miała już pełen fartuch, poszła wnet do miasta i sprzedała go, by zakupić dla swojej dzieciny pożywienia.

Wróciwszy do domu, nakarmiła córeczkę i potem razem zabrały się do zbierania maku. A miały cały dzień dużo pracy, bo nim wysypały dojrzałe makówki, już te które kwitły dojrzały a na pustem miejscu nowe wyrastały.

Na drugi dzień rano matka wyszła do miasta, aby sprzedać mak uzbierany. Zaledwie parę kroków odeszła, spotkała trzech pastuszków, idących i rozglądających się jakby czegoś szukali, a gdy ją ujrzeli, zbliżyli się i zapytali: Nie wiecie matko, gdzie tu jest stajenka, gdyż anioł nam się ukazał i zwiastował, że narodził się tam Jezus, Syn Boski. Chcemy oddać Mu cześć i pokłon.

Zdziwiona tem i przerażona kobieta, wskazała im drogę. A gdy pastuszkowie odeszli, sama się zebrała i wziąwszy to co najlepszego miała, mak, pospieszyła razem z córeczką do stajenki. Zrozumiała, że dzieją się jakieś nadzwyczajne rzeczy!

Wszedłszy do stajenki, padły na kolana przed Dzieciątkiem i ofiarując przyniesione dary, dziękowały za Jego nad niemi miłosierdzie.

A malutkie Dzieciątko przemówiło do nich w te słowa:

— I czemu się dziwisz dobra kobieto, że Bóg ci przyszedł z pomocą? Chyba o tem nie wiesz, że Mój Ojciec w niebie powiedział: „Pracuj człowiecze a Ja ci dopomogę", tyś rąk nie opuszczała i w pocie czoła pracowołaś, a że u ludzi pracy nie znalazłaś, Bóg ci ją zesłał. Powiadam wam: „Błogosławieni ubodzy, albowiem ich jest królestwo niebieskie".

Odtąd owa kobieta ciągle mak siała i zbierała, lecz pomimo iż doszła do zamożności pracować nie przestała. A co rok w dzień Wigilji Bożego Narodzenia, jako w dzień doznanego cudu, wszystkim, a szczególniej biednym mak darmo rozdawała.

W tym więc dniu przez wiele lat, gdyż żyła bardzo długo, wszyscy mak jedli w różny sposób przyrządzany, a zwyczaj ten przeszedł i do nas, i my go zachowujemy.

Z marynaty danie drugie:
Węgorze na łokieć długie,
Rarytatesy rozliczne
Zamorskie i zagraniczne.
W trzeciem daniu na przysmaki,
Ostrygi, żabki, ślimaki
I wcale przysmaczek nowy,
Na frykas ogon bobrowy.
Po krótkiej chwili spocznienia
Przyszła jesiotrza pieczenia,
Obok niej rybiątek tłumy
I przeogromne dwa sumy.
Nowy serwis został dany:
Królewieckie marcypany,
Apelcyny z Carogrodu,
Daktyle z Szacha ogrodu,
Piramidy z cukru lane,
Bożkowie z ciasta udane,
Pasztet (któżby się spodziewał)
Że w nim żyw karzeł spoczywał,
Podniósł się człek maluteczki
A nastroiwszy skrzypeczki,
Dziękując gościom za względy
Zagrał piosneczkę Kolendy.
Zaś zakończyły Wilije
Azjatyckie bakalije,
I tak ogromne pierniki
Z pieca Jejmość Dobrodziki,
Że jak pod kołdry jakiemi,
Można się przespać pod niemi.
A co prócz jadło użycia
Było tam jeszcze do picia,
Tego i wyliczyć próżna,
Każdy wie jak jest zamożna,
Sławna po świecie piwnica
Naszego Pana Dziedzica".

Z kraju.

W kraju ostatnie dni przedgwiazdkowe nie przyniosły wiele nowych nowin. Sejm i Senat zażywa już wakacyj świątecznych, tak samo sfery rządowe odpoczywają.

W dalszym ciągu żywe zainteresowanie wzbudza sprawa Brzeska. I tak na list profesorów Uniwersytetu Krakowskiego odpowiedział poseł prof. A. Krzyżanowski:

„Wielce Szanowni Panowie Koledzy!"

Na list Panów z dnia 10. b. m., wystosowany do mnie w sprawie Brześcia, odpowiadam dopiero dziś, ponieważ chciałem dać odpowiedź po rozpoczęciu obrad w Sejmie nad tą sprawą.

Już na kilka dni przed otrzymaniem listu, dowiedziałem się z prasy o wysoce niepokojących oskarżeniach, o których w nim mowa oraz podjąłem natychmiast w charakterze posła na Sejm kroki, które mi moje sumienie podyktowało.

Akcji tej wszakże później nie poniechałem i na przyszłość nie mam zamiaru poniechać, wychodząc zgodnie z Panami z założenia, że z chwilą wytoczenia konkretnych oskarżeń, bezwarunkowo jest wskazane rychłe podjęcie śledztwa przez właściwe władze oraz ukaranie winnych, jeżeli, śledztwo oskarżenia potwierdzi.

List Panów wprawdzie nie zmienił mego już poprzednio ustalonego stanowiska, atoli jest dla mnie cennem stwierdzeniem zgodności naszych zapatrywań na zasadniczą istotę sprawy w rozumieniu, określonem w tej mojej odpowiedzi. Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania.

(—) Adam Krzyżanowski.

Fala protestów w związku z tą sprawą rośnie z dnia na dzień. Za przykładem profesorów Uniwersytetu Krakowskiego protesty zgłosili: grono asystentów szkół akademickich w Warszawie, profesorowie Politechniki Warszawskiej, grono profesorów Uniwersytetu Warszawskiego. Wszyscy zgodnie przemawiają za sprawiedliwem zbadaniem sprawy.

L. STASIAK.

Wilja Bożego Narodzenia.

W bractwie mówiono, że siedm duchów w sobie miał, że każdy duch gdzieindziej się rwie, ciągnie go w inną świata stronę. Sławetny Sebastjan Znamirowski szewcem był, kopytem jednak i pocięglem mało się kontentował, rwało go z warsztatu na świat, aby warszawskie nowiny słyszeć, aby o zamiarach i sprawach króla Zygmunta III. się dowiedzieć. Przedewszystkiem mistrz nasz do gędźby niesłychany pociąg miał, i na trąbie lepiej grał, niż na kopycie buty robił. Z miastem Nowym Sączem ugodę zawarł, urząd miejskiego horologisty przyjmując. Obowiązkiem jego było nakręcać miejski zegar; za trud ten kwartalnie 24 grosze pobierał, osobno zaś na oliwę do zegara groszy 6. Wnet doszło do tego, że w warsztacie gościem był, młodej żonie nad butami czuwać kazał, sam zaś na ratuszu w izbie trębackiej mieszkał. Nikt przed nim i nikt po nim tak pięknie hejnału nie grał. Rano w południe i wieczór chwyta szałamaję, na najwyższe piętro wieży ratuszowej idzie, surmę do ust przykłada, policzki nadyma; poważana a cudna melodja leci w świat, ku Tatrom leci, Dunajcem leci. Mieszczaństwo sądeckie tak hejnał wymyślony przez Znamirowskiego polubiło, sławetnym rajcom i burmistrzowi tak się piosnka jego podobała, że Znamirowskiemu należność za granie z 5,— zł., 10 groszy na 8,— zł. podniesiono, co rachmistrz miejski pilnie w aktach sądeckich zapisał.

Ale nietylko dla pieniędzy mistrz Znamirowski się kwapił — owszem — więcej muzyce był wtedy oddany, gdy za nią nie płacono, gdy nie ludzką pychę, ale chwałę Bożą uczcić było trzeba. Adwent to radość dla niego, to czas, gdy on czeladź wieczorami zbiera, na wszelkich instrumentach pieśni o Bożem Narodzeniu przemianków uczy. Pod ów wiek, muzyka w polskich grodach w wysokiej była cenie; rybałt i kantor rajcą miejskim bywał, organista Jakób Kotemberk za świeckiego plebana uważany był, a dzwonnikowi cześć należną wikaremu oddawano. Miasto Sącz organistów Rogalskiego, Łukowieckiego i Rolkę w poselstwie do trybunału poselskiego wysyła, — w takiem poszanowaniu gędźbę umienną miasto Sącz miało.

Ale Znamirowski o honory nie dbał, z poselstwami nie jeździł, nie ludziom ale Panu Jezusowi tylko służąc. Sam melodje kolendowe układał, przemianków szewckich i blacharskich grać na dudkach, trąbach i cymbałech wyuczył, sam zaś w tej muzyce bębenistą był i w miedziane talerze walił, bo bęben i tamtam najważniejszą rolę w gędźbie grają, akcent i takt całej orkiestry znaczą.

W wilję Bożego Narodzenia szewcy i blacharze na chórze z trąbami stanęli, mistrz znak dał, hukły trąby, zagrały piszczałki, dudnią basy, miedź brzęczy, i świszczy, umnicy gędziebni w surmy dmą, skoczna pieśń od ucha Panu Jezusowi na cześć zagrzmiała:

Przybieżeli do Betleem pasterze,
Grają skoczno Dzieciątku na lirze;
Chwała na wysokości, chwała na wysokości,
A pokój na ziemi.

W dusze ludzkie radość wstąpiła, wszyscy podziwiali gędźbę Znamirowskiego, a mistrz, słysząc własną piosenkę, ułożoną na cześć świętego Dzieciątka, łzy w oczach miał.

. . . .

Ale nie zadowoliła i gędźba niespokojnej mistrza szewckiego duszy. Raz wypadł nagle z ratusza, po warsztatach leci, najstarszych czeladników wywabia, na piwo prosi. Że zastępcą cechmistrza był i klucze od szewckiej baszty miał, wzywa ich do izby cechowej, po fiertel piwa zielonego posyła i zachęca:

Powrót Senatora Korfantego do Katowic.

Uwolniony w sobotę z więzienia mokotowskiego senator i poseł na Sejm Śląski Wojciech Korfanty przybył do Katowic w nocy z soboty na niedzielę o godz. 1 po północy. Mimo późnej pory na wieść o jego powrocie, która błyskawicznie rozniosła się po całym Śląsku, zebrały się już po drodze, w Ząbkowicach i Sosnowcu, delegacje powitalne, w Katowicach zaś przybycia pociągu oczekiwał tłum przeszło 5-tysięczny, który wśród niemilknących okrzyków na ramionach wyniósł p. Korfantego do samochodu. Ścisk panował na dworcu taki, że z trudem mogli dotrzeć do p. Korfantego jego żona i synowie.

Po przybyciu p. Korfantego do domu zebrał się tam znowu parotysięczny tłum, który domagał się jego ukazania. P. Korfanty wyszedł na balkon i wygłosił krótką mowę, w której dziękował Ślązakom za pamięć i zapewnił o swej niezłomnej wierności dla haseł praworządności i katolicyzmu, następnie zaś wezwał tłum do rozejścia się. Wezwania tego usłuchano, mimo to jednak przez całą jeszcze noc po różnych częściach miasta trwały manifestacje.

W niedzielę od samego rana przybywały do p. Korfantego delegacje powitalne i składali mu wizyty politycy, przedstawiciele organizacji społecznych, duchowieństwo i t. d.

W poniedziałek odbyło się zebranie Rady Chrz. Dem. na Śląsku, na które przybył p. senator Korfanty i z łzami w oczach witał swoich sprzymierzeńców. Następnie przemówił a wspominając o Brześciu, wzruszony do głębi przerwać musiał swe przemówienie. Wzruszenie to udzieliło się momentalnie wszystkim. Pozatem dziękował p. senator za pracę wyborczą i za to wszystko, co dobrego wyświadczono jego rodzinie w czasie tak ciężkich przejść. Dalej wyraził głębokie uznanie dla pracy politycznej Chrz. Demokracji:

„Mówiono zawsze, że Chrz. Demokracja na Śląsku, to „partja Korfantego” — i że jak jego, t. zn. mnie zabraknie, to się rozsypie. Gdy patrzę na wyniki wyborów na Śląsku, konstatuję, że i bezemnie zwyciężają zasady naszego stronnictwa. Ona to jest panem sytuacji, najsilniejszem stronnictwem, reprezentacją interesów polskości i państwowości. Zadokumentowano na Śląsku w mojej nieobecności, że obojętnie czy tu jestem, czy mnie niema, zwyciężają nasze zasady chrześcijańskie tak głęboko w Was zakorzenione, że nikt ich nie zdoła wytępić.

Stwierdzam pozatem jeden dodatni objaw, a mianowicie wielki przypływ naszej młodzieży do szeregów stronnictwa, młodzieży uczciwej, biorącej sobie za przykład twórczą działalność ojców. Możemy więc być spokojni: bo kto ma młodzież — ten ma przyszłość!”

Wesoły kącik.

Do pewnego klasztoru przybył raz szlachcic. Nie bardzo gościnny gwardjan postawił butelkę wina dość lichego.

Szlachcic skosztowawszy zawołał: bonus vinus! Gwardjan wyciągnął trochę lepszego i nalał gościowi, który się napił i zawołał: bona vina! Domyślił się gwardjan co znaczy ta kiepska łacina i przyniósł dobrego. Szlachcic wychylił puhar i rzekł wesoło: „bonum vinum! takiemu warto dać gęby”. Gdy go gwardjan zapytał, dlaczego pierwej tak źle po łacinie gadał a teraz dobrze, odrzekł: quale vinum, tale latinum (jakie wino, taka łacina).

— Jakżeż Władziu? Jeszcześ głodny? Chyba się już najadłeś?

— O nie, mamusiu, bo mnie jeszcze brzuszek nie boli.

— Pijcie, waszmość bracia, pijcie.

— Nie bez przyczyny waszmość do piwa nęcisz.

— Jużci, że jest przyczyna. Czyście słyszeli, co się dzieje w Krakowie?

— Wiemy, król od szlachty opuszczony.

— Sułtan straszliwą mocą na Polskę idzie.

— Szlachta woli kupczyć i maślankę do Krakowa wozić niż bić się.

— Na jedynego obrońcę Rzeczypospolitej, Żółkiewskiego, bezecne oszczerstwa motłoch szlachecki rzuca.

— Narzeka Żółkiewski, że „za pracę, za trudy, miasto wdzięczności, wielkie znosi approbia i żale”.

— Wojska nie masz, Rzeczypospolita w potrzebie!

Powstał Znamirowski i rzekł:

— Rzeczypospolita w potrzebie? Czy my tę matkę opuścimy, waszmość bracia i panowie?

Cisza wielka zaległa cechową izbę. Cisza, a potem szepty, jakby szepty goryczy, niechęci i żalu.

— Przecie nam, mieszczaństwu, nie wolno bić się za kraj — ze szyderstwem zawołał kowal Krężel.

— Przywilej to szlachty, która zażywa prawa, a nie wypełnia obowiązków.

— Mieszczaństwu wytrącono broń z ręki.

— Dość tego — krzyknął blacharz Halenowicz. — Waszmość panie Znamirowski każesz nam iść bronić wrogów naszych, szlachtę?

— Szlachta zmusiła Jagiellona do zniesienia bractw cechowych.

— Pod terorem szlachty wydał wojewodom rozkaz, „aby pod karą nie cierpieli bractw cechowych, ponieważ wolności szlacheckiej i ziemskiej ubliżają i szkodzą”.

— Sejm Piotrowski wymusił na Zygmuncie Auguście, że cechy zniósł i w niwecz obrócił!

— Zawistnem okiem patrzy szlachta na chleb mieszczaństwa, dobrobyt miast rujnuje!

— Prawdę mówicie, waszmość panowie — zawołał Sebastjan Znamirowski. Tak było w przeszłości. Spojrzyjcie jednak, co się dzisiaj dzieje. Przedewszystkiem, każdy z was wspomniał, że Jagiellony nie z własnej winy, a pod tororem i przemocą wydali krzywdzące nas prawa. Dziś król się ocknął. Zobaczył, że podstawa Rzeczypospolitej, to mieszczanin i chłop. Oto Zygmunt nasz panowanie swoje chce oprzeć na mieszczańskim ludzie.

— Prawda!...

— To dobrodziej nasz i opiekun wielki!

— Cechy wskrzesił na nowo!

— W dzień swej koronacji o Sączu nie zapomniał, wszystkie przywileje miejskie zatwierdził.

— Królewiątko, Sebastyana Lubomirskiego, krzywdziciela naszego, który dochody z naszych targów nam ukradł, który od rzemieślników towar bierze, nic nie płaci, a upominającego się do turmy wsadza, który bezprawnie zmusza nas do robocizn zamkowych, który plac, będący własnością miasta bezprawnie zagarnął, pozwał przed swój sąd.

— Większego dobrodzieja niż Zygmunt III. miasto nasze nigdy nie miało.

— A wy nie staniecie w jego obronie?

— On sam w niewoli szlacheckiej, niewolnikom szlacheckim rękę podaje.

— Niech żyje król!

— Niech żyje Rzeczypospolita i przez wrogów narodu błotem obrzucony obrońca jej, Żółkiewski!

— Król i my — to naród!

— Gdy szlachta na wojnę iść nie chce, któż stanie w obronie Rzeczypospolitej?

— My!!!

(Dokończenie nastąpi).

Co słychać zagranicą?

W Hiszpanji nastąpiło pewne uspokojenie nastrojów. Motywy doraźnie pokonanej rewolucji są dość nieracjonalne. Wprawdzie monarchja ponosi moralną odpowiedzialność za niefortunną gospodarkę dyktatury ś. p. generała Primo de Rivera, ale należy nie zapominać, że stosunki przed dyktaturą były znacznie bliższe politycznego chaosu i stąd musiało nastąpić jakieś stanowcze przeciwdziałanie. Pozatem należy zauważyć, że ulepszenie stosunków finansowo-gospodarczych nie zależy od takiej lub innej formy rządu, lecz od konkretnego planu działań i spokoju w kraju. W rozruchach hiszpańskich współdziałała komunistyczna międzynarodówka, nadzieje jej zostały zawiedzione i Europa uniknęła nowego trwałego ogniska niepokoju.

W Rumunji powstał dość poważny ferment przewrotowo faszystowski, napawający obawą stronnictwa parlamentarne rumuńskie. I o tym fermencie trudno powiedzieć by mógł on pomóc do wyprowadzenia kraju z ciężkiego położenia gospodarczego. Zmiany ustrojowe i tak nie usuną tych niedomagań, jedynie racjonalna polityka ekonomiczna może coś zmienić, jednakże zależy to jeszcze w dużej mierze od stanowiska wielkich mocarstw.

W Anglji, jak już pisaliśmy, doszło do paktu między liberałami a socjalistami rządowymi co do reformy prawa wyborczego. Ma ona to do siebie, że nie wejdzie w życie przed upływem 2 lat, na skutek zapewnień opozycji izby lordów. Okaże się zapewne platoniczną manifestacją, niemniej jednak stawia pod znakiem zapytania najlepsze tradycje umiarkowanego parlamentaryzmu angielskiego.

We Francji nowy gabinet Steega otrzymał tylko 7 głosów większości przy całkowitem poparciu socjalistów. Nazajutrz po tak niepewnym sukcesie parlamentarnym Steeg przyspieszył zamknięcie sesji. Zamknięcie to ratuje chwilowo i zapewnia władzę na okres świąteczny.

Niemcy ponieśli znowu dość poważną stratę w osobie zmarłego posła w Warszawie U. von Rauschera, wybitnego dyplomatę.

Namiętność odwetowa stale wzrasta. Niemieccy ministrowie agitują wzdłuż naszych granic i zasypują Genewę notami o nadużyciach wyborczych wobec polskich obywateli narodowości niemieckiej, wszystko ma być rozpatrywane na styczniowem posiedzeniu Ligi Narodów, jednakże nastrój nie zdaje się być dla ich zamysłów pomyślny.

W Rosji Rykow został zwolniony ze stanowiska prezesa moskiewskiego sownarkomu. Powodem tego jest niewątpliwie utrzymywanie przez Rykowa stosunków z prawicową opozycją. Jako jego następca mianowany został Mołotow, prawa ręka Stalina.

Z Mikołowa i okolicy.

Z posiedzenia Rady Miejskiej.

W ubiegłym tygodniu odbyło się publiczne posiedzenie Rady Miejskiej, na którem załatwiono cały szereg spraw. Najpierw przyjęto do wiadomości protokół rewizyjny kasy miejskiej, poczem uchwalono wydzierżawić p. Jagłowej miejską parcelę, położoną obok rzeźni miejskiej, na przeciąg 6 lat. Nowowybudowanej ulicy, prowadzącej do nowego gmachu Państwowego Gimnazjum nadano nazwę „ul. Gimnazjalna", zaś ulicy, prowadzącej do Podlesia „Staropodleska". P. Wankowej przyznano kwotę 100,— zł. jako odszkodowanie za poniesione straty wskutek odebrania roli pod budowę szkoły powszechnej. Następnie załatwiono 5 wniosków, dot. kwoty zabezpieczającej na rzecz miasta, w sprawie budowy domów mieszkalnych, mianowicie p. p. Minoła, Świerkota, Harazima, Fuchsa i Kohuta. Dalej podwyższono ubezpieczenie gmachu ratuszowego i przyjęto dodatek do statutu w przedmiocie poboru podatku od psów. 50%-ową zniżkę stawek opłaty targowej na piątkowych targach przedłużono do końca marca 1932 r., oraz powzięto uchwałę w przedmiocie poboru podatku od placów budowlanych na rok 1931/2. Pomysł ustawienia na rynku choinki na „Boże Narodzenie" porzucono. W końcu odbyło się tajne posiedzenie, na którem załatwiono kilka spraw personalnych.

Baczność śpiewacy tow. śp. „Harmonja".

W niedzielę dnia 28. grudnia b. r. o godzinie 3 po poł. odbędzie się w lokalu związkowym p. Gorola przy ul. Dworcowej zebranie plenarne Tow. Śpiewu „Harmonja" na które niniejszem zapraszamy.

Goście i sympatycy mile widziani.

Z a r z ą d.

Przyłapani złodzieje drobiu.

Od kilku tygodni miały miejsce w Mikołowie częste kradzieże kur, gęsi, indyków i królików. Jak się dowiadujemy udało się policji wyśledzić w ostatnich dniach sprawców tych kradzieży. Są nimi niejaki Kądzielnik Bruno i Walter Bruno. Wymienieni kradli drób systematycznie, sprzedając go następnie swoim krewnym, którzy urządzali sobie obfite uczty.

W ciągu niedługiego okresu czasu skradli oni nadsztygarowi Böhmowi 2 gęsi (druga próba włamania się nie udała), u rzeźnika Lazarka 2 gęsi, a w tydzień później znów jedną gęś, u Jana Gaździka gęś i 4 króliki, u Jaroszkowej Eufemji 3 rasowe króliki, Bulowskiej 6 kur, sekretarzowi magistratu Szusterowi 6 kur, Kurpasowej Marcie najpierw indyka a potem gęś i kurę.

Obaj sprawcy kradzieży przyznali się do winy.

Podejrzany handlarz obrazów.

Od kilku dni kręcił się po Mikołowie niejaki Andrzejczyk Stefan z Będzina, sprzedając portrety Prezydenta Rzeczypospolitej. Przy sprzedaży powoływał się, że działa z ramienia Komendy Zw. Strzeleckiego w Katowicach. Agentem tym zainteresowała się policja i podobno stwierdziła, że Komenda Zw. Strzeleckiego w Katowicach nie udzieliła wcale Andrzejczykowi upoważnienia do sprzedaży w jej imieniu. W związku z tem został Andrzejczyk przyłapany przez policję w dniu 23. b. m.

Aresztowanie przestępcy.

W sobotę 20. b. m. udało się policji ująć w Mikołowie niejakiego Feliksa Kaczmarskiego, pochodzącego w Wołynia i poszukiwanego listami gończymi przez władze wojskowe i cywilne.

Antypolski wybryk.

Jak się dowiadujemy, został doniesiony do Prokuratorji Jan Paduch z Mikołowa za obrazę uczuć narodowych ludności polskiej. Oskarżony bowiem, będąc w stanie podchmielonym, wypowiedział szereg słów, wysoce obraźliwych dla ludności polskiej.

Niewątpliwie sąd nauczy go liczyć się ze słowami.

Toby była miła „gwiazdka!"

Dyrektor Banku Ludowego w Mikołowie p. Kurzak padł ofiarą własnego przeoczenia, gdyż w piątek dnia 19. b. m. wymienił pewnej osobie banknot na 500 marek niem., który to banknot należał do banknotów wycofanych i unieważnionych przez Bank Rzeszy. Dopiero po upływie pół godziny spostrzegł swoje przeoczenie. Dzięki pomocy policji udało mu się jeszcze odzyskać wypłaconą kwotę 1050 zł.

Sprawcy nocnych awantur w Mokrem.

W nocy z 11. na 12. grudnia miały miejsce awantury przed szeregiem domów spokojnych mieszkańców w Mokrem. Awantury rozpoczęły się przed mieszka-

niem Maksa Kupnego, do którego okien niewiadomi sprawcy rzucali piaskiem. Gdy Kupny obudził się i, po zorjentowaniu się, że ma do czynienia z pijanymi, poradził im aby poszli sobie do domu, rzucono w jego okno wiadrem, wybijając szyby w oknie. Podobne awantury, kończące się wybijaniem szyb i łamaniem płotów, miały miejsce przed mieszkaniem Marji Górnej, Franciszki Twardzik, Emilji Latuskowej, Pawła Jarczyka i Wincentego Górola.

Jako sprawcy tych awantur podejrzani są młodzieńcy Józef Tatoj i Bernard Szczyrba z Mokrego, Kolonji Gaj.

Programy radjowe.

Środa 24. 12.

11.58 — Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj. w Krakowie, program na dzień bież., 12.10 — Konc. z płyt gramof., 13.10 — Kom. meteor. z Warsz., 17.00 — Słuchowisko dziecięce z Warsz., 17.35 — Konc. z Krakowa, 18.15 — Słuchowisko dla młodzieży z Wilna, 21.00 — Audycja wigilijna-zbiorowa ze wszystkich stacyj polsk., 21.00 — Lwów, 21.30 — Kraków, 22.00 — Wilno: „Dalekim od domu rodzinnego”, 22.30 — Warszawa: Audycja wigilijna dla samotnych, 23.00 — Poznań: W programie kolędy na chór męski, 23.30 — Katowice: Słuchowisko wigilijne „Miód w sercu”” — Gustawa Morcinka, 24.00 — Pasterka z Kat. św. św. Piotra i Pawła w Katowicach.

Czwartek 25. 12.

10.15 — Nabożeństwo z kościoła pod wezwaniem N. M. P. w Wielk. Piekarach, 11.58 — Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj. w Krakowie, program na dzień bież., 15.20 — Transm. z Krakowa: Słuchowisko dla dzieci i młodz., 16.00 — Polska muz. tan. z udz. zesp. instrum. Polsk. Radja w Katowicach, 17.00 — Muzyka taneczna z Krakowa, 19.15 — Audycja zbiorowa stacyj polskich: 19.15 — Poznań: Słuchowisko jasełkowe „Gdy się Chrystus rodzi”. 20.00 — Wilno, 20.30 — Lwów, 21.00 — Katowice, 21.30 — Kraków, 22.00 — Koncert z płyt gramof.

Piątek 26. 12.

10.15 — Nabożeństwo z Katedry pozn., 11.58 — Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj. w Krakowie, program na dzień bież., 12.10 — Poranek z Filharm. Warsz., 14.00 — Ks. dr. B. Rosiński: „Bóg się rodzi”, 14.20 — Muzyka z Warsz., 14.30 — Odczyt roln. z Warsz., 14.50 — Muzyka z Warsz., 15.00 — Odczyt roln. z Warsz., 15.20 — Gawęda żołnierska z Warsz., 16.00 — Muzyka z Warsz., 16.25 — Transm. z Poznania: słuchowisko dla dzieci, 17.00 — Odczyt z Wilna, 17.15 — Opowiastki dla dzieci starszych, 17.30 — Intermezzo muzyczne, 17.40 — Koncert z Warsz., 19.00 — Rozmaitości, program na dzień nast., kom. Teatru Polsk., przegląd widowisk, 19.15 — Intermezzo muzyczne, 19.30 — Audycja literacka z Warsz., 20.00 — Pogadanka muzyczna z Warsz., 20.15 — Koncert wieczorny z Warsz., po koncercie kom. meteorologiczny, kom. sport., program na dzień nast. oraz nadprogram (do godz. 23.00), 23.00 — Skrzynka pocztowa w jęz. franc.

Sobota 27. 12.

11.40 — Przegląd prasy kraj. z Warsz., 11.58 — Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj. w Krakowie, program na dzień bież., 12.10 — Konc. z płyt gramof., 13.10 — Kom. meteor., 15.00 — Kom. gosp. z Warszawy, 15.20 — Kom. Polsk. Zw. Zrzeszeń Gosp. Woj. Śl. oraz kom. Teatru Polsk., 15.50 — Dr. K. Załuski: „Rozkosz i męka narciarskiego zjazdu”, 16.10 — Koncert z płyt gramof., 16.45 — Skrzynka pocztowa Rozgłośni Katow. dla dzieci, 17.15 — Odczyt ze Lwowa, 17.45 — Transm. z Warszawy: słuchow. dla dzieci starszych i koncert dla młodzieży, 18.45 — Codzienny odcinek powieściowy, 19.00 — Rozmaitości, program na dzień nast., kom. Teatru Polskiego, przegląd widowisk, 19.15 — Dr. W. Ormicki: „Co Polska daje Śląskowi”, 19.35 — Pras. dziennik radj. z Warsz., 19.55 — Kom. Zw. Młodzieży Polsk., 20.00 — Feljeton z Warsz., 20.15 — Odczyt z Warsz., 20.30 — Muzyka lekka z Warsz., 22.00 — Feljeton z Warsz., 22.15 — Utwory Chopina z Warsz., 22.50 — Kom. meteorologiczny, program na dzień nast., 23.00 — Muzyka taneczna z Warszawy.

Nakładem i drukiem K. Miarki Sp. Wyd. z o. p. w Mikołowie.
Redaktor odpow.: St. Hermanówna w Mikołowie.

Ogłoszenia Magistratu miasta Mikołowa.

ODPIS.

Śląski Urząd Wojewódzki w Katowicach.

L. Sm 3244/6.

Dotyczy: Miasto Mikołów — dodatki do opłat państwowych od patentów.

Katowice, dnia 13. grudnia 1930 r.

Do Magistratu **w Mikołowie.**

W załatwieniu pisma z dnia 9. 10. 1930 r. L. 7241/30 zawiadamiam, że Śląska Rada Wojewódzka na posiedzeniu w dniu 4. 12. 1930 r. powzięła w powyższym przedmiocie następującą uchwałę:

„Na zasadzie art. 1., 10. i 27. ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych w Województwie Śląskiem w brzmieniu, ogłoszonem rozporządzeniem Wojewody Śląskiego z dnia 8. lipca 1926 r. (Dz. U. Śl. Nr. 17, poz. 30) oraz art. 2. ustawy z dnia 7. grudnia 1927 r. (Dz. U. Śl. Nr. 26, poz. 48) Śląska Rada Wojewódzka zatwierdza uchwały korporacyj miejskich miasta Mikołowa z dnia 26. września i 6. października 1930 r. w przedmiocie poboru na rok 1931:

75% dodatków komunalnych do opłat państwowych od patentów na wyrób i sprzedaż trunków, przetworów wódczanych i spirytusowych z tem zastrzeżeniem, że dodatki komunalne od patentów na wyrób wódek gatunkowych (likierni) będą pobierane w wysokości 10% opłaty państwowej”.

Za Wojewodę:
(—) (Dr. Schoenowitz)
w. z. Naczelnika Wydz. Samorządowego.

Powyższe podaje się niniejszem do publicznej wiadomości.

Mikołów, dnia 19. grudnia 1930 r.

Magistrat.
(—) Koj, burmistrz.

ODPIS!

Starostwo w Pszczynie

L. G. 1977/I.

Pszczyna, dnia 17. grudnia 1930 r.

Na mocy Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 31. 8. 1926 r. Dz. U. R. P. nr. 91, poz. 527 — o zabezpieczeniu podaży przedmiotów powszedniego użytku, oraz Rozp. Min. Spraw Wewn. z dnia 19. 7. 1928 r. — Dz. U. R. P. nr. 87, poz. 761 ustala po wysłuchaniu opinji Komisji Cennikowej dla powiatu pszczyńskiego na zasadzie upoważnienia Śl. Urzędu Wojewódzkiego następujące ceny maksymalne:

½ kg. wieprzowiny od 1,00 zł. do 1,30 zł.; ½ kg. wołowiny od 1,00 zł. do 1,20 zł.; ½ kg. cielęciny od 1,00 zł. do 1,20 zł.; ½ kg. słoniny od 1,20 zł. do 1,50 zł.; ½ kg. kiełbasy krak. od 1,50 zł. do 1,80 zł.; ½ kg. wątrobianki od 1,50 zł. do 1,80 zł.; ½ kg. salcesonu od 1,50 zł. do 1,80 zł.

Cena chleba pozostaje niezmienioną.

(1 kg. chleba z 65% mąki żytniej 0,37 zł.).

Winni przekroczenia wyżej ustanowionego cennika ulegną karze aresztu do 6 tygodni lub grzywny do 10.000 zł., stosownie do postanowień z art. 4. Rozporz. Prez. R. P. z dnia 31. 8. 1926 r. — Dz. U. R. P. nr. 91, poz. 527.

Starosta:
w z.
(—) Dr. Riess.

Powyższe podaje się niniejszem do ogólnej wiadomości.

Mikołów, dnia 22. grudnia 1930 r.

Magistrat.
(—) Koj, burmistrz.

Wyciąg z Urzędówki Starostwa Pszczyńskiego nr. 49/30.

OBWIESZCZENIE.

Na podstawie art. 87 A ustawy z dnia 23. marca 1922 r. o podstawowych obowiązkach i prawach oficerów Wojsk Polskich p. Minister Spraw Wojskowych zarządza:

O stopień podporucznika rezerwy mogą ubiegać się ochotnicy byłych formacyj polskich 1914—1918 i Wojska Polskiego 1918—1921, którzy odpowiadają następującym warunkom:

1. nie służą obecnie czynnie w wojsku,
2. zostali przeniesieni do rezerwy,
3. posiadają cenzus naukowy conajmniej w zakresie ukończonych 6 klas szkoły średniej lub równorzędnej,

4. służyli w b. formacjach polskich 1914—1918, albo w W. P. w czasie 1918—1921 roku,
5. posiadają kwalifikacje moralne i służbowe bez zarzutu,
6. złożą zobowiązanie do odbycia skróconego 8-tygodniowego kursu szkoły podchorążych rezerwy.

W związku wyżej podanymi warunkami, wzywam ubiegających się o uzyskanie stopnia podporucznika rezerwy, do składania podań w terminie do dnia 31. stycznia 1931 r.

Podania składać należy tylko do właściwych P. K. U., w których ewidencji pozostaje ubiegający się o stopień podporucznika rezerwy.

Do podania należy załączyć:

1. życiorys ze szczegółowem uwzględnieniem przebiegu służby wojskowej (odznaczenia, rany, przysposobienie wojskowe),
2. odpis (duplikat) świadectwa szkolnego wystawionego przez władzę szkolną lub odpis uwierzytelniony rejentalnie, względnie sądownie,
3. uwierzytelniony rejentalnie lub sądownie odpis metryki urodzenia,
4. świadectwo moralności, wystawione przez władzę państwową lub samorządową,
5. zobowiązanie do odbycia 8-tygodniowego skróconego kursu szkoły podchorążych rezerwy.

Zwraca się uwagę, że nie będą rozpatrywane te podania, które petenci przedłożą z pominięciem P. K. U.

Ośmiotygodniowy kurs szkoły podchorążych rezerwy odbędzie się w r. 1931.

O powołaniu na kurs zostaną zainteresowani powiadomieni przez Komendanta P. K. U.

Dowódca Okręgu Korpusu Nr. V.
(—) Łuczyński, gen. brygady.

Powyższe podaje się do wiadomości.

Mikołów, dnia 19. grudnia 1930 r.

Magistrat.
Biuro wojskowe.
(—) Koj, burmistrz.

OGŁOSZENIE.

W myśl § 9 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Ministra Spraw Wojskowych z dnia 19. października 1929 w porozumieniu z Ministrami Rolnictwa i Skarbu o obowiązku dostarczenia, jako środków przewozowych na rzecz wojska w czasie pokoju, wozów z zaprzęgiem zwierzęcem, zwierząt z uprzężą pociągową oraz zwierząt wierzchowych i jucznych z rzędem (Dz. U. R. P. Nr. 82. poz. 613), wyłożony jest w tutejszym Magistracie pokój Nr. 12 w czasie od 15. do 31. grudnia r. b. w godzinach urzędowych od 8—12 spis osób obowiązanych do dostarczenia środków przewozowych o których powyżej mowa, do wglądu.

Osobom wpisanym do spisu niewłaściwie wzgl. w spisie pominiętym, przysługuje prawo do wniesienia reklamacji w tut. Magistracie, najdalej jednak do dnia 31. grudnia 1930 r.

Mikołów, dnia 18. grudnia 1930 r.

Magistrat.
Biuro wojskowe.
(—) Koj, burmistrz.